

RECENZJE I OMÓWIENIA

(REVIEWS AND COMMENTS)

KS. MAREK TRUSZCZYŃSKI*

Studia Elckie
15 (2013) nr 4

Michał Olszewski, *Chwalcie łąki umajone*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2005, ss. 132.

Wyprawa każdego z bohaterów utworów Michała Olszewskiego¹ w Polskę (bo nie do Amsterdamu z istotnych przyczyn) staje się specyficzną wycieczką w głąb siebie, poszukiwaniem własnej tożsamości w świecie, który osaczył młodych ludzi nie tylko z pokolenia autora, lecz również – śmiało można powiedzieć – tych, którzy współcześnie wchodzą w dorosłe życie. Nagrodzony w III edycji konkursu literackiego wydawnictwa „Znak” zbiór opowiadań *Do Amsterdamu i z powrotem* doczekał się kilku interesujących recenzji (np. Pawła Ciemnińskiego w „Dekadzie Literackiej”, Urszuli Glensk w „Kresach” czy Jana Wolskiego we „Frazie”). Czyż nie warto docenić kontynuacji wybranego w nim motywu poszukiwania wartości przez młode pokolenie na przykład w zbiorze tekstów *Chwalcie łąki umajone* (a chyba także wydanego w 2010 roku tomu *Zapiski na biletach*)? Czyżby Olszewski zaskoczył tym, że nie odszedł od tematu „boleśnie współczesnego. O Polsce dzisiejszej, tej wielkomiejskiej, «warszawskiej», ale przede wszystkim prowincjonalnej”²?

Krótkie Miasto, miejsce głównych wydarzeń większości opowieści *Do Amsterdamu...*, bywa utożsamiane z rodzinnym Elkiem pisarza bądź z którymkolwiek dużym miastem, jak Łódź, a – jak stwierdził Ciemniński – szczegól-

* Ks. dr Marek Truszczyński – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii; e-mail: marek020260@o2.pl

¹ Michał Olszewski urodził się w 1977 r. w Elku; dziennikarz, prozaik, redaktor, pisarz, publicysta. Studia polonistyczne ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, był dziennikarzem krakowskiego wydania „Gazety Wyborczej”, a od stycznia 2007 r. jest kierownikiem działu reportażu „Tygodnika Powszechnego”. Jest autorem licznych reportaży (za reportaż *Przez dotyk* otrzymał nagrodę w konkursie reporterów „Oczy otwarte”). Publikował również opowiadania, szkice i recenzje w czasopiśmie literackich. Za debiut prozatorski – zbiór opowiadań *Do Amsterdamu* (2003) otrzymał pierwszą nagrodę w III edycji konkursu „Znak-Proza” organizowanego przez wydawnictwo Znak. W 2005 r. wydał *Chwalcie łąki umajone*, a w kwietniu 2009 r. ukazała się jego trzecia książka *Low-tech*. W 2010 r. wydał *Zapiski na biletach* – opowieść o podróżach po Polsce oraz *Eco-book o eko-Bogu*, zapis rozmów o ekologii przeprowadzonych z franciszkaninem o. Stanisławem Jaromim.

² J. Wolski, *Do Amsterdamu i z powrotem*, „Fraza”, 2003 nr 3, s. 242.

nie z Nową Hutą³ czy z dziesiątkami polskich miasteczek, żyjących chwilą, wręcz bez celu po procesie polskiej transformacji. Jest ono wspomniane także w tomie *Chwalcie łąki umajone*, jakkolwiek bohater wybiera do swoich wspomnień, spostrzeżeń o tu i teraz, głównie miejsca, gdzie życie wręcz zamarło wraz z przeobrażeniami społecznymi (rozdział: *Hymn do świętego Krzysztofa, poszukiwaczy skarbów patrona*) bądź spogląda na Polskę z okien przygodnych samochodów. Tak zaprzyjaźniona rodzina M., jak i on sam nie tyle „nieco zbyt wcześnie weszli w dorosłość” – ale są, z konieczności, nad wyraz dorośli i muszą radzić sobie w życiu tak, jak tylko na to pozwalają warunki – szczególnie na terenie „pomiędzy Polską a Obwodem Kaliningradzkim”. Konieczność odbywania praktyk pedagogicznych w jednej ze szkół, powstałych lata temu w ramach idei „1000 szkół na 1000-lecie”, rzuciła bohatera do wioski koło Gołdapi. Sytuacja ta ujawniła mu obraz rzeczywistości bytowania mieszkańców terenu

„zdemolowanego przez tajfun „Ekonomia”. Z zabytkowych poniemieckich zabudowań, w których niegdyś zasiadała dyrekcja PGR-u, została jedna ściana – reszta błyskawicznie zeszła na cegły. Dawna klubokawiarnia w centrum miejscowości... straszyla wybitymi szybami, obok chylił się ku upadkowi przystanek autobusowy.... Kto mógł, uciekał na roboty do Warszawy albo i dalej, wracając co jakiś czas w glorii życiowego szczęścia”⁴.

Z czego i jak żyli mieszkańcy? Oto przykład rodziny M. – Ewy i Cinka, charakteryzujący się

„tym dobrym rodzajem obojętności, który pozwala im żyć bez perspektyw, jednocześnie ubezpieczając od niszczących przyływów goryczki, że gdzieś tam ktoś urodził się w lepszym świecie... Uciekając przed pustką, wieczorami kulili się z trójką dzieci i rodzicami Ewy w zaciszu kuchni, gdzie usypiająco szumiął telewizor. Nagłe porywy zimy odcinały ich od świata, zboże rosło lepiej lub gorzej, a w stawku mulisty żywot liny. Kolejne kwartały miały być pośpiechu”⁵.

A jednak i na tym terenie pojęcie *ekonomia* miało wartość przez duże E:

„ziemia przechodziła z rąk do rąk za godziwe sumy, letnicy wysypywali ze skarpet ostatnie oszczędności, żeby wydrzeć z czyjejś ojcowizny kawałek gruntu na wzgórzu... Sprowadzali kolejne auta z Reichu, powoli nadchodziła era remontów... A gospodarzom, którzy na swoich polach mieli wysokie pagórki, telefonie komórkowe proponowały niezły układ”⁶.

Zajrzeć w głąb tego świata, zrozumieć sens życia całych rodzin bez pracy i jakichkolwiek widoków na nią można było tylko przez wspólną wyprawę na Przejście w tym „Zespole pod wezwaniem Świętej Kontrabandy”. Pogranicznik, nazwany Rolnikiem („bo wygląda, że do obory idzie, a nie w ludzkie towarzystwo”), właściciele zdezelowanych samochodów, spryciarze, wszyscy z pasz-

³ P. Ciemniowski, *Uciec, ale dokąd?* „Dekada Literacka”, 2003 nr 9/10, s. 111.

⁴ M. Olszewski, *Chwalcie łąki umajone*, Wołowiec 2005, s. 15-16.

⁵ Tamże, s. 16-17.

⁶ Tamże, s. 17-18.

portami, książeczkami o powycieranych brzegach, spęczniałymi od podłużnych pieczętek z dwiema pięcioramiennymi gwiazdkami („Cinek w ciągu dwóch lat przekroczył granicę stukrotnie”), znali codzienność przemytu alkoholu i papierosów zza wschodniej granicy. Ta granica zmieniała wszystko – „języki, ubrania, wygląd sklepów – ale też fakty”. Jeden sklep, szybkie zakupy i – godziny oczekiwania na granicy na możliwość powrotu. Jednakże czas ten zapełniały specyficzne czynności umiejętnego przyklejania, przyczepiania i ukrywania papierosów, wlewanie strzykawką spirytusu do – tylko dwóch – puszek po piwie i kartonowego opakowania po soku: „Trzeba znać umiar we wszystkim, wtedy możesz jechać spokojnie”. Bo w takim miejscu nie było turystów – była tylko umiejętnie organizowana kontrabanda, aby żyć, wyżyć i przeżyć.

Czas oczekiwania na Przejściu był niekiedy czasem na refleksje – a może na marzenia? Tak więc Cinek głośno rozmyślał:

„Zanim wprowadzą wizy, chciałbym dużo fajek nawieźć. Tak żeby stodołę całą wypełniały od góry do dołu. Pożyczam kasę, jakieś trzydzieści kawałków, przywożę te fajki i czekam. One sobie leżą pod sianem, a ja leżę na łóżku. I czekam. A potem wchodzimy do Unii, ja na drugi dzień wsiadam w auto i dalej w Europę. Jeden kurs i jestem ustawiony na długi czas”⁷.

Zwykle dzień, a właściwie doba kłamstw, fałszerstw, cynicznych uśmieszków i udawania turystów kończyła się dobrze. A co dalej? „No nic, pojutrze jedziemy znowu. Trzeba, bo na remont chałupy zbieram”. Proste życie, proste marzenia, udany przemysł. Dla wszystkich? Jednak nie.

„Jeszcze później zrozumiałem, że wioska wpadła w pułapkę, którą sama zastawiła. Coraz mniej alkoholu szło na sprzedaż, coraz więcej – do gardła. Jedni sprzedawali drugim. Zamienili swoje włości w miejscowości autotematyczne – większość sąsiadów zaczęła tankować alkohol, który wcześniej przemyciła. Jeździli na Przejście dalej, ale już bardziej dla siebie niż dla pieniędzy”⁸.

Jak wyrwać się z takiej pułapki, jak zapewnić byt sobie, dzieciom na przyszłość? Czy dalej marzyć i snuć plany? Olszewski nie daje odpowiedzi, recepty, bo takich nie ma. A co jest? Pamięć – pamięć o tym, co było, pamięć uporczywa, bolesna, natarczywa. I jakkolwiek nasuwa się pytanie – po co pamiętać? – pamięć staje się faktem koniecznym⁹. Wspomnienia zawarte na fotografiach, w albumach, w postaci drobnych rzeczy tworzą ludzką tożsamość, utrwalają tradycje – te rodzinne i te ogólnoludzkie. Tak samo wspomnienia dotyczące rodziny G., w której stale utyskiwano, czy B., u której pachniało pieczonym kurczakiem bądź F., chociaż nigdy nie działało się tam zbyt ciekawie, jak kradzieży eternitu z budowy i gry w kapsle – tworzą wyliczankę, a ona jest

⁷ Tamże, s. 39.

⁸ Tamże, s. 19.

⁹ Zob. tamże, rozdział: *Introit*.

„tym, co mnie stwarza. Skłonność do przywoływania przebrzmiałych zdarzeń i sprzętów, ustawiania ich w szeregi, wiecznej licytacji na najdłuższy i zwyciężający śmierć szereg, który sięgnie głęboko w czas i przywróci blask martwocie. Łańcuch sprzętów, różaniec twarzy”¹⁰.

Mijający czas odliczany jest różnorodnością aury kolejnych pór roku. Należy przyznać, że umiejętność ich obrazowania w prozie Olszewskiego jest tak samo pełna literackiego, wręcz poetyckiego arcyzmu, jak i bardzo prosta, naturalna i... specyficzna. Oto nadchodząca jesień zmusza turystów do ucieczki z prowincjonalnych miasteczek i urokliwych terenów północnej Polski: „Inaczej nie można nazwać gwałtownego ruchu na Południe, spóźnionej ewakuacji w cieplejsze strony”. Bohater – narrator, podobnie jak przypadkowy turysta, uważa, że:

„Najlepiej spakować się w momencie, kiedy przychodzi kilka późno sierpniowych nocy, bardzo zimnych i gwiazdzistych, skonstruowanych już wyraźnie na jesienną modłę... Urokliwe prowincjonalne miasteczka pustoszeją, czas chorobliwej melancholii nadchodzi wielkimi krokami, znikają pogodni emeryci niemieccy w pastelowych ubraniach, kawalkady harleyowców rozpraszają się z hukiem po kraju”¹¹.

Natomiast latem obserwować można obraz pól rzepaku jako

„jednobarwne gobeliny ocieplające przez zbyt krótki czas falisty krajobraz ciepłą energią, z której czerpią wszyscy tutejsi, magazynując dobre wspomnienia i siłę do przeżycia kolejnych sześciu miesięcy chłodu”¹².

Natomiast zima „musi zaistnieć z najlepszym rodzajem śniegu, zmrożonym i sypkim, zanurzonym w skrzypiący dialog z podeszwami butów”. Z czym jeszcze kojarzy się lato we wspomnieniach narratora? „[P]od koniec lat pięćdziesiątych na zabawy przyjeżdżają żołnierze z korpusu w Gołdapi”. Muzyka, alkohol, „wino patykiem pisane”, dziewczęta...

Czy jakieś troski nurtują mieszkańców? Oczywiście różne, ale przede wszystkim daleko od nich jest polityka. „Polityka nie istnieje, ślady ruchawek docierają wyraźnie osłabione daleką drogą... Poznań? Warszawa? 1956? 1968? Gdzieś, coś, może, może. Ale to daleko, bardzo daleko”¹³. Równie daleko jest mieszkańcom tego terenu do poetyckiego spojrzenia na rzeczywistość, nawet jeżeli były to wspaniałe chwile związane z jesiennym odlotem żurawi. Ten właśnie moment w wyjątkowy sposób przeżywa bohater Olszewskiego:

„Pamiętam, kiedy ścisnęło mnie mocniej. To się oczywiście nie stało z dnia na dzień, musiało narastać latami, wżerać się niepostrzeżenie w pory skóry. Ale dopiero wtedy wybuchło, w tamtą suchą sobotę”¹⁴.

¹⁰ Tamże, s. 8-9.

¹¹ Tamże, rozdział: *Litania do czasu przeszłego*.

¹² Tamże, s. 53.

¹³ Tamże, s. 52-53.

¹⁴ Tamże, s. 53.

Zwyczajne wykopki, nieopodal łąka i charakterystyczny dźwięk: skrrit, skrrit, skrrit.

„A oni nawet nie podnieśli głów... Tylko ja jeden z całej załogi wykopkowiczów, spadochroniarz z miasta przypadkowo zaplątany w nadgraniczne krajobrazy, zadarłem głowę, z triumfem i cichą satysfakcją, patrząc na stado arystokratycznych ptaków... Długo musiały się naradzać i wahać przed podjęciem ostatecznej decyzji. Więc ja na żurawie, goły i zziębnięty, Cinek na żurawie, ja z przestraczem i melancholią, a on jak gdyby nigdy nic:

- Oho, odlatują – mówi.

To skurczybyk. Nawet głową nie pokiwał. Ja tu tragedię układam i melancholię uprawiam jak przydomowy ogródek, z pietyzmem i dokładnością, a on „oho” mówi i nie wnika. To nawet nieważne, co kto mówi, ale czym w takim momencie stają się żurawie”¹⁵?

Takie chwile i przeżycia rzeczywiście uznać należy za jedyne w życiu, chwytają one za serce i mogą już pozostać w pamięci na zawsze. Podobnie jak tajemnicza historia pani G, która podjęła życiową decyzję w wieku sześćdziesięciu lat: oto

„palila pod kuchenną płytą fotografie, listy z Ameryki, akty nadania i inne papiery z powojennych lat, spędzonych na nowej ziemi. A wydawałoby się, że: Wypełniła swoje zadanie wobec świata: na świat przyszła piątka udanych dzieci, wnuki rosną – będzie więc miała czas, żeby zgłębić się w kuszący labirynt przeszłości, pełnej zdarzeń i historii, które wydarzyły się bądź wydarzyć się mogły... A ona pozbywa się drogocennych okruszków wyrwanych z żaren czasu, niszczy samodzielnie to, czego nie rozkruszyło w proch przemijanie”¹⁶.

Dalej i dalej – wspomnienie za wspomnieniem, następna „wyliczanka, kolejny różaniec, do którego dokładałam paciorki”¹⁷. Co należy do wspomnień? Na pewno uszczelniana mchem i gliną chata Błażeja Wronki, górala ze słowackiej strony Orawy, który „z dziecięcą łagodnością i delikatnie obracał w dłoniach uprząż, nieforemne dzwonki dla bydła i owiec, kubki, kubraki, wrzeciona, sprytną maszynę do plecienia powrozów... Opowiadał o niech jak profesor”¹⁸. Wspomnienia to także zbiory właściciela sklepiku przy Via Neofiti w Rzymie, czyli zepsute radioodbiorniki, wyszczerbione talerze, fałszywe broje i rapiery, samochodziki bez kół czy „setki buteleczek po alkoholach skonsurowanych 20 lat temu”. Ale przeszłość to również sklep ze zużytymi akcesoriami do komputerów: dżojstiki na kilogramy i pożółkłe klawiatury, podręczne kalkulatory Elwro,

„monitory, z których kiedyś sączyło się zielone usypiające światło. To było pierwsze pokolenie materii, które weszło w starość tuż po narodzinach. Inaczej

¹⁵ Tamże, s. 54-55.

¹⁶ Tamże, s. 59-60.

¹⁷ Tamże, rozdział: Antyfona do *Świętej Jowity*.

¹⁸ Tamże, s. 65.

niż wyszlizgana srebrna łyżeczka, wędrująca z pokolenia na pokolenie albo zastawa stołowa”¹⁹.

Wspomnienia zakłęte w rzeczach, wspomnienia na sprzedaż. Nie całkiem. Żaden z właścicieli sklepiku nie był zainteresowany sprzedażą posiadanych rzeczy, wręcz niechętnie przyjmował wchodzących:

„Trzy postacie w kolekcji niewolników czasu przeszłego, znajdujących przyjemność w otaczaniu się dawno przebrzmiałymi sprzętami. Miłośnicy odłożonej do niebytu materii, wyrwanej z błahych zdarzeń i dni pominiętych w kronikach”²⁰.

Byli więc ludźmi podobnymi naszemu bohaterowi, chociaż inaczej utrwalali miniony czas, chociaż już zbyt wiele nie poszukiwali. Tak, ważne są sprzęty, ważne zdarte buty, dżinsowa bluza z kapturem, zszargany plecak ze Stadionu Dziesięciolecia, ale równie ważne są też rytuały, np. trzepanie w sobotę dywanu na trzepaku. Ten rytuał zmienia u bohatera postrzeganie rzeczywistości – trzepanie odbywa się tu i teraz (na przykład przed kamienicą na Salwatorze), ale też sięga wspomnieniem o dwadzieścia lat wcześniej. Tak było – i tak jest.

Jak głębokie są wspomnienia, jak istotne w chwilach, gdy wokół kwitnie europejska cywilizacja, ludzie żyją terażniejszością, gdy nawet zdezelowanym autem przemierza się Polskę i Europę? Glensk zauważyła, że bohaterowie Olshewskiego

„wpasowują się w schemat stratyfikacji społecznej Zygmunta Baumana, dzielącogo ponowoczesnych ludzi na turystów i włóczęgów. Ci pierwsi są beneficjentami zglobalizowanego świata, wiodąc beztrudne życie konsumentów, drudzy zaś – wyrzuceni na jego margines – skazani są na wegetację, jałowe marzenia o lepszej posadzie i zagłuszanie rozczarowań alkoholem”²¹.

Jeżeli jeszcze schemat ten – przynajmniej w drugim aspekcie – odnosi się do rodziny M. i innych mieszkańców pogranicza bądź innych prowincjonalnych miast, w części *Hymn do św. Krzysztofa*..., bohater – autostopowicz łączy w sobie cechy turysty i włóczykija. Przemierza może Polskę w nieco chaotyczny sposób, gdyż nie wyznacza sobie konkretnego celu podróży, ale już w części *MBN: nowenna* przyznaje, że nawet w Hiszpanii, „Monachium, na jakimś zadupiu tureckim” czy w Bordeaux „zamiast żyć czasem terażniejszym, nieustannie powracałem do siebie”.

Zainspirowany książką Jacka Keuroaca pt. *W drodze*²², bohater wyrusza więc ... przed siebie.

„Droga do Warszawy prowadzi przez Białystok albo Łomżę, w Łomży powstaje dylemat: Wyszaków czy Ostrolęka, z Warszawy do Elku można wracać leśną trasą

¹⁹ Tamże, s. 64.

²⁰ Tamże, s. 67.

²¹ U. Glensk, *Zrozumieć krótkie Miasto*, „Kresy”, 2004 nr 1/2, s. 154.

²² J. Kerouac, *W drodze*, Warszawa 1993; wyd. 4, Warszawa 2012.

przez grzechot poligonów. A do tego pułapki: w Łomży niepraktyczne odbicie na Zambrów, zwodniczy skrót przez Tykocin. Wszystko zależy od przypadku”²³.

Dlaczego autostopem? „Autostop miał w sobie jakiś intymny podkład, nieobecny w pociągach czy autobusach. Wsiadając do obcego samochodu przyjmowałem zaproszenie do przygodnego domu”²⁴. Mogło to skończyć się różnie, gdyż główne miejsca „zwiedzania” to były parkingi dla tirów bądź pobocza. Ale tu nasuwa się refleksja:

„Czy widziałem mniej od tych, którzy policzyli wszystkie schody w barcelońskich katedrach, pokłonili się na klęczkach obrazom w Rijksmuseum czy Prado, na grzbiecie przewodnika przewędrowali starówki, katedry, barok i głębokie średniowiecze, gotyk północy i renesans?”²⁵

Raczej nie, gdyż to nowoczesne zwiedzanie dotyczy też nowoczesnych „świętyń z dystrybutorami paliwa, lśniącem od kolorowych opakowań sklepikiem i darmową łazienką, opisane bezkrwistym światłem jarzeniówek”²⁶. Od kierowcy tira na trasie Wadowice – Barcelona poznał świat Kazachstanu, atmosferę więzień i uwielbienie dla Papieża; wieśniak w Hiszpanii otworzył przed nim piwniczkę z winem i owczym serem; na polskich trasach przypomina sobie cytaty z Herberta o równinie, co nie stawia oporu; ktoś dziwi się, że chce jechać do Warszawy; inny kierowca daje mu dychę na bułki, a jeszcze inny przeklina, iż nie dorzucił się do paliwa. Tak zdobywa doświadczenie, aby zrozumieć, że otaczająca go rzeczywistość tworzy nową litanię – litanię do matki Boskiej Nowoczesnej:

„Firmo Produkująca Najlepsze Oleje Silnikowe – módl się za nami
Centra Logistyczne Na Obrzeżach – módlcie się za nami
Świeci GoodYearze i Kormoranie, Święta Dębico – módl się za nami...
Przenajświętsza Myjnio Bezdetykowa
Wydmuchiarko Butelek PET
Telefonio Bezprzewodowa
Auto-Salonie Błogosławiony...”²⁷

Tak – to inny świat, inne czasy od tych, gdy wzdłuż drogi powiewały

„delikatne proporczyki porozwieszane między drzewami, ewidentny afront wobec bezbarwnych czasów: szmatki żółte i w kolorze krwawej czerwieni, także pozytywnie niebieskie, białe, jakie kto chciał. Zwiastowały, że nadjeżdża biskup z wizytą duszpasterską albo gdzieś niedaleko ukryta w nysce bądź cudacznym aucie z odkrywanym dachem krąży kopia obrazu matki Boskiej Częstochowskiej, tej najbardziej nieszcześliwej, z dwiema bliznami, ściemniałej od bólu i powagi”²⁸.

²³ M. Olszewski, *Chwalcie łąki umajone*, s. 77.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 78.

²⁶ Tamże, s. 79.

²⁷ Tamże, s. 103.

²⁸ Tamże, s. 100.

Tradycją było wówczas sypanie kwiatków przez dziewczynki; „po chałupach kobiety wchodziły w różańcowy trans, a ich nienawyki do metafizyki mężowie przestępowali pod sklepem GS-u z nogi na nogę, popluwając dla animuszu”²⁹.

Gdy tamten czas był dla bohatera czasem terazniejszym – jak po latach stwierdza – zajmowały go kwestie logistyczne:

„gapiąc się przez tylną szybę auta na odświętnie przystrojone przysiółki, zachodząc w głowę, czy organizatorzy mieli kilka kompletów tych proporczyków, czy wozili je z wioski do wioski, przekazując parafialnym aktywistkom worki wypchane kolorami. A może po domach szła wieczorami szczekliwa para krawieckich nożyc szatkujących stare ubrania, nadmiar czerwonych sztandarów, ku chwale biskupa. Matki Boskiej i na przekór szarej pogodzie”³⁰.

A dziś? Gdzie są flary? Gdzie te fascynujące zbiory kolorów, które utkwiły już na zawsze w pamięci, gdzie znaleźć własną tożsamość, jeżeli „na miejscu symboli Matki Boskiej Częstochowskiej dzieli i rządzi korporacja MBN”?

Podróż, wędrówka w poszukiwaniu wartości, tożsamości zawarta została w garstkach wspomnień targanych wprawdzie różnorodnością miejsc, ale jednocześnie tymi samymi problemami i trudnościami życia. Można przemierzać tereny pagórkowate bądź nizinne, nadmorskie czy w głębi lasów mazurskich – wszędzie będzie jakiś ślad tradycji, uczucia, melancholii – jak w przypadku odlatujących żurawi. Przy nowoczesnym motelu-widmie, np. w Markach, stoją sprzedawcy mioteł, grzybów, koszyków, owoców runa leśnego. Na rozwalającej się stodole widnieje billboard lubieżnej kobiety bądź baner towarzystwa ubezpieczeniowego. „Jest ciekawie, bardziej kolorowo, karnawał trwa”. Następny kierowca jest optymistą, wędrowiec-autostopowicz nie ma szans na melancholię:

„Zamiast marudzić, lepiej rób coś, ołówki produkuj, nalewki z pigwy, piórniki albo kalendarzyki. Albo fałszywego szampana. Będzie większy pożytek. Świat nie składa się z samych tragedii”³¹.

Ten optymista o zbyt płaskim nosie, okolonej resztami loków głowie, w wyświechtanym swetrze ma naprawdę powody do narzekania. Bezpłodna żona nie może dać mu potomka, który mógłby mieć już 14 lat: „Wszystkiego bym go nauczył, wszystkiego, gdzie najlepsze robaki kopać, gdzie na spinning, miejsca bym mu pokazał, że ho ho”. Jednak miłość do żony sprawia, iż pozostaje jej wierny, poza tym „krzyż to krzyż. I widzisz, ja nie narzekam, chociaż mam powody. Nawet po wódce z kolegami nie beczę”³².

²⁹ Tamże, s. 101.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 107-108.

³² Tamże, s. 110.

Co jest ważne w życiu tego naprawdę nieszczęśliwego człowieka. Bardziej nieszczęśliwego niż rodzina M., niż pani G. i inni wspomniani bohaterowie.

„Do kościoła chodzę, bo to mnie uspokaja, wzbogaca wewnętrznie i pozwala stanąć w prawdzie, jak mówi nasz ksiądz... Wiara, wiara mnie trzyma, że dzieje się tak, jak powinno, że skoro nie ma dziecka, to taki nasz parszywy los... Wiara jest lepsza niż wódka, nic cię tak nie okrywa”³³.

Ta rozmowa bohatera z kierowcą jest właściwie niedokończona, właściwą jest więc refleksja: „On żyje w prawdzie, a ja wprawdzie żyję – na tym polega różnica”³⁴. Nad czym jeszcze rozmyślać? Czy to ostatnie spotkanie było wskazówką, jak postępować w chwilach zwątpienia, rozpacz? Pytań jest wiele, dlatego trzeba podróżować dalej. Listopadowa aura może nie sprzyjać rozmyślaniom o szczęśliwej przyszłości, jednak wycieczka na bagna za miastem, gdzie „widać świadectwa przemian: podziurawione robactwem liście, klony na wykwitach zgnilizny pokrywających na podobieństwo trądu czerwień i wyblakłą zieleń, cisze delikatnym poszumem nadciągających zmian w tle, raniuszki, śnieguły, sikorki – najwierniejsze przyjaciółki” – jest ważnym przedsięwzięciem dla kogoś, kto pogrąża się stale w przeszłości. „Jesienne światło z całym okrucieństwem pokazuje przemijanie”, czy więc kwestia światła „jest kolejną nazwą dla zarazy wspomnień”³⁵?

Auto może popsuć się wszędzie, a w styczniową ulewę popsuło się pod Bielskiem. Godziny oczekiwania w barze „Maks”, kolejna podróż „na północ, zachód czy jeszcze gdzieś indziej”, ale wszystko to nie daje jednak „odpowiedzi na zagadkę, czy problem tkwi we mnie, czy w mijanych dekoracjach”³⁶. I jeszcze droga powrotna. Czasami w ciszy, czasami wśród dźwięku dzwonków i śpiewanej z różnych powodów pieśni *Chwalcie łąki umajone* bądź *Po górach dolinach rozlega się dzwon*³⁷. Czy można spokojnie wbić się w szum wiatru i ciemność, jeżeli chwilę wcześniej przez „góry i zielone doliny szły szpalery ministrantów, ksiądz pod baldachimem, sztandary strażaków, rolników, wyhaftowane święte Izydory, Floriany, Matki Boskie z Częstochowy i Gietrzwałdu, Czarna madonna, kirie eleison setki razy...”? Można, gdyż stąd widać właśnie, że „przeszłość, jak ją sobie zaplanowałem, jest pomiędzy faktem a złudzeniem, że nie do końca trzyma się ziemi, tylko wibruje leciutko ponad powierzchnią gruntu, jakby od wewnętrznych napięć i cierpień”³⁸.

³³ Tamże, s. 109.

³⁴ Tamże, s. 111.

³⁵ Tamże, rozdział: *Antyfona do światła*.

³⁶ Tamże, rozdział: *Ite Missa Est*.

³⁷ Tamże, rozdział: *Kompleta*.

³⁸ Tamże, s. 129-130.

Michał Olszewski buduje tomik swojej prozy według planu Mszy św., jak wskazują na to tytuły kolejnych rozdziałów – części: od *Introit* po *Ite Missa Est*, wprowadzając część określoną nazwą *Hymn do św. Krzysztofa*, *poszukiwaczy skarbów patrona*, dwie *Antyfony: do Świętej Jowity i do światła*, *Litanie do czasu przeszłego*, *Nowennę MBM* i wreszcie *Kompletę*. Tytułowe *lęki* umajone mają ważne uzasadnienie we wspomnieniach bohatera: przywołują „wspomnienia, twarze i ważne miejsca”. Delikatnie zarysowane i niekiedy wręcz poetycko wykorzystane słownictwo z kręgu religijnego, jak np. różańcowy trans babin, zapach kadzideł, bezgrzeszna woń, pielgrzymki karaluchów, antyfony, litania, nowenna, epifania – pozwalają zrozumieć ważność tej stylistyki w przemysleniach bohatera, w odczuciach, szczególnie po rozmowie z naprawdę nieszczęśliwym kierowcą. Przywołane również w specyficznych kontekstach tytuły bądź cytaty z klasyki literatury polskiej – i nie tylko – pozwalają wskazać, że młodzi ludzie, do których na pewno należy zaliczyć autora, mogą jednak wyjątkowo cennie uzupełnić współczesną polską prozę, przypomnieć, gdzie tak naprawdę należy szukać prawdziwych wartości – bez względu na odpowiedź na pytanie: „A wiarę masz chociaż”? Tak – trzeba z żywymi naprzód iść, trzeba pamiętać, jak wyglądał mit wsi spokojnej, co to jest ziemia obiecana, ale też archipelag gułag. Być może należy zachować się jak Ślimak z *Placówki* i nie poddać telefonii komórkowej, chociaż „nowe pulsuje” nieustannie, chociaż „kornik wspomnień” nie przestaje pracować wewnątrz z hałasem. I oby nie przestał.